

SPRAWA DANTONA

Stanisława Przybyszewska jest nieślubnym dzieckiem Stanisława – koryfeusza polskiego ekspresjonizmu. O dorobku pisarskim ojca coraz mniej się słyszy i czyta, coraz rzadziej i słabiej uderzają w nasze organa słuchu wyrazy: *Confiteor*, „Anaksymandra”, „święty ogień Heraklita”, „prachuć” itp., o córce natomiast wprost przeciwnie – jest coraz głośniejsza. Dzieje się tak głównie za sprawą jej największego dzieła – kilkusetstronicowego dramatu zatytułowanego *Sprawa Dantona*.

Dziwne są koleje twórczości Przybyszewskiej. W okresie międzywojennym jest to pisarka wyraźnie niedoceniana, na próżno kołatająca ze swymi świetnymi przecież dramatami do bram polskich teatrów i wydawnictw. Natomiast ostatnio (od 1967 roku począwszy) najwybitniejsi krytycy stawiają Przybyszewską w rzędzie wielkich mistrzyń i mistrzów dramatu międzywojnia.

Z niesłusznego zapomnienia wydobyl dzieła Przybyszewskiej znakomity reżyser Jerzy Krasowski, który wystawił w 1967 *Sprawę Dantona* na deskach Teatru Polskiego we Wrocławiu; potem przyszła kolej na *Dziewięćdziesiąty trzeci* w Teatrze Telewizji (1969), *Thermidora* (Teatr Polski we Wrocławiu, 1971), widowisko telewizyjne pt. *Sprawa Przybyszewskiej* (1971) oparte na korespondencji pisarki – wszystko w reżyserii Krasowskiego.

Zamiłowanie do twórczości Przybyszewskiej nie ustało u Krasowskiego po przeniesieniu się do Krakowa. W lutym b.r. publiczność oklaskiwała krakowską premierę *Sprawy Dantona* w teatrze im. Słowackiego.¹ Miałem okazję obejrzeć co prawda tylko próbę generalną tego spektaklu, lecz – jak mawiają teatralni bywalcy – „generalka” to przedstawienie lepsze od premiery i co najmniej dziesięciu przedstawień następnych.

W wystawieniu dramatu typu *Sprawy Dantona* decydującą rolę odgrywa obsada, czyli – mówiąc prościej – jakość aktorstwa; inscenizacja jest tu sprawą drugorzędną. W przedstawieniu krakowskim grają aktorzy, z kilkoma wyjątkami, mało znani na ogólnopolskim rynku, a kluczową rolę Robespierre’a Krasowski powierzył debiutującemu niemal na scenie Jerzemu Kryszakowi, który w roku 1973 ukończył PWST w Krakowie. Ten debiut jest sukcesem. Kryszak świetnie potrafi oddać fascynującą osobowość „tytana woli”, ma przy tym jeden niezaprzeczalny atut – młodość połączoną z fizyczną sprawnością.

Scena w paryskiej konwencji, gdy Robespierre siłą swej sugestywnej argumentacji potrafi uciszyć tłum oponentów czy scena uświadomienia sobie zgubnych następstw rewolucyjnego terroru są jego popisami.

1 Premiera: 13 lutego 1975.

Jerzy Nowak nie starał się zrobić z Dantona kreatury; Danton w jego wykonaniu to człowiek wielkiej siły woli, który z dziką konsekwencją dąży do celu, jakim jest dla niego tron królewski. Ten następny „tytan woli” ma jednak zwichnięte morale: będąc niemal wcielonym symbolem rewolucji („Człowiek 10 sierpnia”), spekuluje, paktuje z Anglikami, uprawia samowładzę. Jego czary się skończyły, jest rewolucyjnym dekadentem, a że rewolucja nie uznaje dekadentów, Danton idzie pod gilotynę.

Nowak bardzo konsekwentnie zbudował swą rolę, nie wypadł z niej ani razu – jego Danton wzbudza w widzu raz szacunek, raz potępienie, innym razem ludzkie, zrozumiałe współczucie, nigdy nienawiść. Na uwagę zasługują także kreacje Wojciecha Ziętarskiego (Delacroix), Andrzeja Balcerzaka (Philippeaux), Romualda Michalskiego (Desmoulins), oraz bardzo pomysłowy inscenizacyjny zabieg: w momentach zmiany dekoracji spada kurtyna i z rzutnika wyświetla się na nią kartkę z początkiem tekstu następnej sceny. Umożliwia to natychmiastową konfrontację tekstu czytanego z tekstem granym. Ciekawy zabieg.

Kolejną inscenizację *Sprawy Dantona* obejrzałem podczas Kaliskich Spotkań Teatralnych w wykonaniu zespołu Teatru Powszechnego z Warszawy.² Wyszedłem po spektaklu z przekonaniem, że dane mi było doświadczyć „wielkiej gry”. Wojciech Pszoniak i jego Robespierre to niesamowity pokaz aktorskiej sprawności – to chwilami przechodzi ludzkie pojęcie! Kryszak obok scen wspaniałych miał słabsze, a Pszoniak od pierwszej do ostatniej chwili daje koncert rozumnej, pełnej wielkiego skupienia gry, Ale uwaga: w scenach maksymalnego napięcia (konwencja, Komitet Ocalenia) Kryszak mu dorównuje a nawet, śmiem twierdzić, przewyższa; także w scenach „domowych” daje obraz Robespierre’a bardziej ludzki i prawdopodobny. Pszoniak-Robespierre to automat w służbie rewolucji, Kryszak to automat z lekkimi objawami człowieczeństwa.

Ciekawym eksperymentem reżysera warszawskiej *Sprawy Dantona*, Andrzeja Wajdy było obsadzenie w roli Dantona Bronisława Pawlika. Ciekawy eksperyment dał ciekawe efekty: Pawlik-Danton to ludzka kreaturka, która się już, mówiąc po Witkacowsku, „wyprztykała” i teraz trzyma się na świeczniku dzięki swym dawnym zasługom, sprytowi i politycznej rutynie. Pawlik-Danton to mistrz demagogii, chytrych wybiegów i pochlebstwa, człowiek dążący do celu drogą śliskiej dyplomacji. Jest przeciwstawiony tu Robespierre’owi, który działa jak taran, z siłą dynamitu. I dlatego najlepszą, moim zdaniem, sceną tego spektaklu jest scena prywatnej rozmowy obu antagonistów.

² Reżyseria: Andrzej Wajda, premiera: 25 stycznia 1975. Data Kaliskich Spotkań Teatralnych, podczas których zaprezentowano ten spektakl: 2-11 maja 1975.

Co do Pawlika, to porównując jego Dantona z Dantonem Nowaka, nie można się oprzeć wrażeniu, że mimo wielkiego mistrzostwa, Pawlik nieco tę postać strywializował, by nie rzec: sprostyutował.

Spoglądając na afisz stołecznego przedstawienia, nie można oprzeć się okrzykowi: „Cóż za obsada!”. Spektakl krakowski w niczym nie ustępuje warszawskiemu, z wyjątkiem właśnie obsady. Są tam (tzn. w spektaklu krakowskim) wybitne kreacje, postaci jest jednak zbyt dużo, by każdą rolę grał świetny aktor. Jakże inne warunki pracy miał Wajda – na jego wezwanie stawiła się cała plejada świetnych aktorów. Z tej licznej grupy wielkich nazwisk wymienię tylko te, których kreacje najbardziej zapamiętałem: Stanisław Zaczek (Delaroix), Edmund Fetting (Philippeaux), Leszek Herdegen (Collot), Gustaw Lutkiewicz (Legendre) i Zygmunt Szalawski (Fauquier). Rozczarował nieco Władysław Kowalski w roli Saint-Juste’a.

Także w tym przedstawieniu zastosowano modny chwyt inscenizatorski: zlikwidowano pierwsze cztery rzędy widowni i umieszczono je w głębi sceny, akcja dramatu zyskała więc nowych uczestników.

Jeśli będziecie w Warszawie, zdobądźcie się na hart ducha i zamiast do „Remontu” czy „Medyka”³ wybierzcie się na Pragę do Teatru Powszechnego. Naprawdę warto.

POLSILVER (Juliusz Tyszka)

„Tygodnik Żakowski” 5 czerwca 1975.

Komentarz autora: dziś, jako zawodowiec, może powstrzymałbym się przed co bardziej kwiecistymi ocenami gry aktorskiej, a skupiłbym się na precyzyjnym opisie tego, co działo się na scenie. Z takiego właśnie opisu nader bezpośrednio wynikałaby bardziej stonowana, za to lepiej uzasadniona ocena sztuki wielkich magów ekranu i sceny, których miałem szczęście oglądać na żywo w pełnym rozkwicie ich talentu, w spektaklach zrealizowanych przez dwóch mistrzów teatralnej reżyserii (tak, tak Wajda również w teatrze osiągnął jako reżyser wybitne rezultaty, warto o tym pamiętać).